

REGION
ŚRODKOWO-
WSCHODNI

NSZZ
SOLIDARNOŚĆ



SOLIDARNOŚĆ NAUCZYCIELSKA

PISMO PRACOWNIKÓW OŚWIATY I WYCHOWANIA
LUBLIN 1 IV 1983 r.

nr 11 11

".../ Człowiek pracujący pragnie nie tylko należytej za swą pracę zapłaty, ale także uwzględnienia w samym procesie produkcji takich możliwości, ażeby mógł mieć poczucie, że pracując nawet na wspólnym, pracuje zarazem "na swoim". To poczucie zostaje w nim wygaszone w systemie nadmiernej biurokratycznej centralizacji, w której człowiek pracujący czuje się raczej trybem w wielkim mechanizmie, poruszonym odgórnie, na prawach bardziej zwykłego narzędzia produkcji, niż prawdziwego podmiotu obdarzonego własną inicjatywą .../ Praca ludzka odnosi się nie tylko do ekonomii, ale ma także, a nawet przede wszystkim wartości osobowe. Sam zaś system ekonomiczny i proces produkcji zyskuje na tym, gdy te właśnie wartości osobowe są w pełni respektowane .../ Jeżeli przyjmujemy, że z różnych uzasadnionych motywów mogą istnieć wyjątki od zasady własności prywatnej - co więcej, jeśli w naszej epoce jesteśmy świadkami wprowadzania w życie ustroju własności "społeczniowej" - to jednak argument personalistyczny nie traci swojej mocy zarówno zasadniczej jak i praktycznej. Każde celowe i owocne uspołecznienie środków produkcji musi uwzględniać taki argument. Należy uczynić wszystko, ażeby człowiek również i w takim systemie mógł zachować poczucie, że pracuje "na swoim". W przeciwnym razie muszą powstać w całym systemie ekonomicznym nieobliczalne straty - i to nie tylko straty ekonomiczne, ale przede wszystkim straty w człowieku"

Jan Paweł II "Laborem exercens".

"Nasze dzisiejsze znaczenie idei solidarności wiąże się w sposób szczególny z rzeczywistością ludzkiej pracy. Solidarność okazuje się wspólnotą ludzi pracy, zmierzających wspólnie do tego, aby uwolnić ludzką pracę od ciężarów i od cierpień, których przyczyną jest drugi człowiek, a więc od ciężarów nie związanych w sposób naturalny z procesem przetwarzania tworzywa w dzieło".

Ks. J. Tisdner

Przyjdzie czas,
gdy głosem potężnym przemówią kotwice
i krzyże wyrosłe z przelanej krwi ludu.
Szkarkłatem na nowo zakwitną ulice
lecz Polska doczeka się cudu.
Przyjdzie czas,
gdy z grobów żyłaste wyciągną się dłonie
za gardła uchwycą sprzedajnych mocarzy.
I pojmą tyrani, że dla nich już koniec,
historia ich zbrodnie obnaży.
Przyjdzie czas,
gdy z bólu, rozpaczcy i z męki więzionych,
spod kłamstwa, obłudy, co wkoło się szerzy
wydźwignie się orzeł, dosięgnie korony,
i Bóg sprawiedliwość wymierzy.

"Rządy zmieniały się w oczach naszych jak liście na drzewach. Czyż może nam coś imponować? Przestaliśmy się bać luf karabinów i armat. Człowiek wiek uzbrojony nie budzi w nas ani lęku, ani szacunku".

Stefan Kardynał Wyszyński "Zapiski więzienne"

WSZYSTKIM CZYTELNIKOM - WESOŁEGO ALLELUJA!

życzy redakcja

LITERATURA ODCZYTANA NA NOWO

Chyba wszyscy nauczyciele zauważyli, jak bardzo zmieniła się świadomość naszej młodzieży w ciągu minionych kilkudziesięciu lat. Najwięcej jednak mogą powiedzieć na ten temat nauczyciele-polonisci. Na lekcjach poświęconych literaturze lat wojny i okupacji widać, jak bardzo nasi władcy przybliżyli naszej młodzieży te straszliwe lata. Jeszcze tak niedawno trzeba było uczniom tłumaczyć znaczenie słów takich jak: obława, godzina policyjna, obozy, bibuła. Teraz rozumieją oni doskonale ich sens i często, gdy się mówi o tłumieniu odruchów protestu, nazywaniu patriotów bandytami, kontrolach dokumentów, można usłyszeć komentarz z głębi klasy: "a to tak jak u nas". Na początku można było zauważyć w tych mimowolnych okrzykach zdumienie i przerażenie, potem już tylko prostą konstatację i jakby znak równania między tymi zjawiskami. Ale nawet i tutaj musimy mimo woli złożyć hołd naszym władcom: uczniowie są zdziwieni, chcieliby wprowadzić poprawki niejako retrospektywnie, świadczą o tym np. naiwna uwaga w pierwszych miesiącach stanu wojennego "A dlaczego Niemcy pozwalali swobodnie poruszać się po terenie Gen. Gubernatorstwa, przecież byliby im wygodniej walczyć z ruchem oporu, gdyby wprowadzili specjalne przepustki na wyjazdy do sąsiednich województw, tak jak teraz". No proszę, o czymś takim jednak okupant nie pomyślał!

Z drugiej strony z prawdziwą radością i satysfakcją omawia się teraz utwory naszych wielkich twórców. W świetle naszej rzeczywistości nabrą one nowego blasku i nośności, stały się znowu aktualne.

"Dziady - cz. III" nie są teraz dziełem literackim mówiącym tylko o przeszłości, zapoznającym naszą młodzież z martyrologią innej młodzieży, tej sprzed 160 lat. "Dziady" stały się nagłe utworem bliskim, mówiącym o naszych sprawach. Ci więźni, maltretowani filomaci stają się w oczach młodzieży internowanymi z Włodawy, Strzebielinka, Kwidzyna. Pani Rollison to matka każdego młodocianego internowanego kolegi ze szkoły, z którym aż do momentu 13 grudnia śledziło się w jednej ławce i dyskutowało o naprawie Rzeczypospolitej.

Nasza młodzież nie ma złudzeń, że oprawcy z "Dziadów", którzy przyczynili się do tragicznej śmierci młodego Rollisona, mają swych spadkobierców i to godnych, o których można powiedzieć, że uczniowie przeszli nauczyciela, w strażnikach obozowych, w oprawcach, którzy dopuścili się masakry w Kwidzynie, w zomowcach, całej ubecji.

Przy dzisiejszym podziale społeczeństwa na my i oni, prorocze okazują po 150 latach słowa Wieszcza, będące jakby przesłaniem do naszych czasów:

"Bo Polska żyje, kwitnie w ziemi cieniach,
Jej dzieje na Sybirze,
W twierdzach i w więzieniach"

JESZCZE O 11 LISTOPADA W VIII LO

/list młodzieży/

"Informator" zamieścił notatkę o wydarzeniu w VIII LO, w którym rozpoczął się strajk szkolny w 1981 r. Wydawało się, że wykłady odkłamujące historię i polski poszły na marne, iż młodzież ich nie doceniła. Stan wojenny i terror nie osłabiły naszych uczuć patriotycznych; uczęszczaliśmy na spacer, nosiliśmy oporniki, w ten sposób manifestując naszą postawę niezadowolonia wobec istniejącej rzeczywistości.

10 listopada na pozór nic się nie działo w gmachu szkolnym przy Słowiczej 5. Ale trwały przygotowania do dnia następnego, tj. do 11 XI. W rocznicę odzyskania niepodległości cała młodzież zgromadziła się na pierwszym piętrze /odświetlnie ubrana w biało-czerwonymi kokardkami/. W całkowitym milczeniu czekała na apel tematycznie związany ze świętem. Dyżurujący nauczyciele nie wiedzieli co się dzieje. Tylko dyrektor Jan Kot zareagował krzykiem, że "przecież jest przerwa, dlaczego nie chodzą, co to znaczy"? Krzyk jego nie wywołał żadnej reakcji. Równo z dzwonkiem na lekcję szkoła ożyła, młodsze klasy poszły do sal, starsze pozostały na korytarzu, na którym miały wysłuchać przygotowanego programu. Takiej ciszy i skupienia nie obserwowano się chyba nigdy w tym budynku na żadnej uroczystości poza apelem strajkowym w ubiegłym roku. Po zakończonej części artystycznej odezwały się gromkie brawa.

Dyrektor, nauczyciel historii, wyraził najwyższe oburzenie, upomniał klasy czwarte za niewłaściwe zachowanie się, o czym pisał informator. Takie

miał instrukcje od władz oświatowych i politycznych! W następnym dniu udał się do owych władz, gdyż bał się, że może go ktoś wyprzedzić, np. szkolni pracownicy SB Danuła Rybska bądź Teresa Czajka lub jeszcze inni. Po godzinie oznajmił, że szkoła może być rozwiązana, a budynek przejmie ktoś inny. Odpowiedzialnością obarczył klasę IV b, której wychowawcą jest za-pca Henryk Fluk. On to przesłuchiwał indywidualnie uczniów swojej klasy, zbierał informacje o Kindze Wardak i Jarosławie Lewkowiczu, bo oni mieli stać się ofiarami.

W dniu 17 XI odbyła się Rada Ped., na której sformułowano wniosek o ukaraniu naganą dwoje tych rzekomych organizatorów strajku. Dwie osoby: D. Rybska i T. Czajka z oburzeniem odniosły się do takiej formy kary, jako nieadekwatnej do winy - kłamania przepisów stanu wojennego i zaproponowały by ukarać ich przeniesieniem do innej szkoły. Poddano pod głosowanie oba wnioski i wtedy okazało się, że 12 głosów opowiedziało się za drugim, 10 za pierwszym, a 7 osób wstrzymało się od głosu. Tych 7 osób to byli członkowie NSZZ "Solidarność".

Przeniesieni uczniowie są ofiarami bezdusznych nauczycieli pseudopolskiej szkoły. Tak przyjęła cała szkoła wynik obrad Rady Ped. Tacy nauczyciele wychowują nas, sami będąc przykładem tchórzostwa, amoralności, małkości i głupoty. 15 osób z tej szkoły opowiedziało się za nowymi związkami zawodowymi. Dyrektor, chory przed rokiem ze strachu przed Solidarnością, tryska teraz zdrowiem, bo już nie boi się procesu o nadużycia i kradzieże. Tak oto człowiek stoi na czele szkoły, w której kształtuje się charakter młodzieży, wychowuje. To on prześladował Marka Miszcza i pomógł w jego internowaniu, to on szczuje przeciw sobie nauczycielki, często publicznie, przy nas ruga je i kompromituje.

My młodzież VIII LO będziemy pamiętali o krzywdzie naszych kolegów, a krzywdziciele niech nie czują się bezpieczni.

PRAWDA NA LEKCJACH FIZYKI I MATEMATYKI

/Myśli wybrane z artykułów fizyka i matematyka zam. w "Tu teraz". Pismo Oświaty Niezależnej Nr 10/11 Warszawa 15 V 1982/.

"Nauczyciel spełnia dwie funkcje - naucza i wychowuje. Funkcje te są zależne od siebie i dlatego myślę, że nauczyciel, który źle uczy, źle też wychowuje. Nauczanie fizyki bowiem jest przekazywaniem prawdy o świecie nieożywionym, wychowanie natomiast jest przekazywaniem prawdy o świecie ducha, a ściślej mówiąc, przekazywaniem prawdy o wartościach ... Prawdą z grubsza rzecz biorąc możemy nazwać zgodność z rzeczywistością, ale dla nauczyciela istotne jest przede wszystkim to, że prawda jest wartością. Idąc za myślą ks. J. Tischnera "Prawda jest tym, co pragnie się odkryć, tym czego się broni, jest tym także, co usiłuje się przekazać innym ... prawda zobowiązuje" ... Trzeba starać się pokazać piękno praw fizycznych i nie ograniczać się do uczenia rzeczy, które się przydadzą np. na egzaminach wstępnych ... Druga sprawa to konieczność uzasadnienia nowych pojęć ... Tu jest miejsce na stawianie pytań przez ucznia. Powinniśmy go tego nauczyć, nauczyc go kwestionować i nie zgadzać się. Fizyka akurat dysponuje ścisłymi narzędziami i powinniśmy nauczyć ucznia tymi narzędziami się posługiwać, by umiał zburzyć i wprowadzić porządek ... W szkolnej praktyce matematyka jest raczej zbiorem chwytów, użytecznych przy rozwiązywaniu zadań a nie twierdzeń, ale jest to różnica najistotniejsza. Uczniów ćwiczy się w stosowaniu pewnej ilości pojęć i twierdzeń, zmusza się do nauczania się na pamięć wzorów i przykładów. Rozumowanie logiczne /np. dowodzenie twierdzeń/ jest na ogół uważane na zbyt trudne dla większości uczniów ... Sądzę, że rezultatem uczenia się matematyki powinna być docieklivość, sceptycyzm i niewiara w autorytety i głoszone sady. Praktyka szkolna doprowadza do efektów przeciwnych - głównie dlatego, że sami nauczyciele nie są dociekliwi, ani sceptyczni, dlatego ulegają autorytetom. Sądzę jednak, że nauczyciel matematyki ma duże możliwości, by przynajmniej na lekcjach temu przeciwdziałać. Należy umieć wszystko kwestionować ... Docieklivość i spostrzegawczość można kształtować przy analizowaniu błędnych rozwiązań rozumowych, a takich w praktyce lekcyjnej nie brakuje ... Nauczyciel, który nie zadaje kłopotliwych pytań, wskazuje tym samym, że jedynie pytania mające jednoznaczne odpowiedzi, są prawdziwie mocne i interesujące ... Na lekcjach matematyki uczniowie powinni śmiało błędzić i odnajdywać właściwe tropy, a nie - rozwiązywać coraz to wymagalniejsze zadania ... Chwila prawdy na lekcji matematyki następuje nie wtedy,

gdy nauczyciel tubalnym głosem oświadcza, iż dwa plus dwa równa się cztery ale wtedy, gdy cała klasa nagle doznaje olśnienia, że jednoznacznie i obiektywne formuły matematyczne są małą wyspą w morzu otwartych problemów i zupełnie nieoczekiwanych faktów ... A więc należy uczyć docieklivosti, spróżawczości ale i ostrożności, pokazywać że potoczna intuicja często nas zawodzi i doprowadza do fałszywych wniosków. Uważajmy, byśmy nie kształcili inżynierów o zacieśnionych horyzontach, nierozbudzonych duchowo, niezdolni oni będą stać się wspaniałymi konstruktorami.

... Podsumowując, chciałbym parę uwag poświęcić wychowawczemu aspektowi prawdy. Stwierdziłem, że dla nauczyciela głoszenie prawdy naukowej jest obowiązujące ... prawda dla nauczyciela ale też i wychowawcy jest wartością etyczną. Wychowanie wymaga zaszczepienia u wychowanka pewnej hierarchii wartości, takiej by umiał on dokonywać wyboru tego co słuszne i tego co dobre. Nauczyciel więc powinien prezentować swoją postawą prawdę o rzeczywistości. Jest to jedyny sposób by zdobyć zaufanie ucznia. Zaufanie dla młodego człowieka polega na oswabdzającym przeświadczeniu o istnieniu ludzkiej prawdy ... Dlatego nie wolno przed uczniem niczego udawać, oszukiwać go, unikać odpowiedzi na pytania. Z drugiej strony powinniśmy zachować postawę skromności, świadomości, że jesteśmy tylko jednym z nich, elementem tworzącym pełnię życia. Mamy jednak obowiązek głosić prawdę o wartościach i ta prawda jest warunkiem koniecznym do realizacji tych wartości".

PAMIĘCI OFIAR OBOZÓW SOWIECKICH

Józef Czapski - "NA NIELUDZKIEJ ZIEMI", Wydawnictwo "Krağ", W-wa 1982

Książka, na którą składają się wspomnienia z dwuletniego pobytu w Rosji Sowieckiej w latach 1941-1942, stanowi przejmujący obraz losów Polaków z obszarów zajętych przez wojska sowieckie 17.IX.1939 r. Autor, oficer polski, wzięty do niewoli we wrześniu 1939 roku został osadzony w obozie w Starobielsku, potem w Pawliszczyńskim Borze, a następnie w Griazowcu, skąd wraz z 448 oficerami uwolniła go amnestia ogłoszona po zawarciu układu Sikorski-Stalin /14. VIII. 1941/. Był jednym z niewielu szczęśliwców, którym udało się uratować życie i znaleźć miejsce w tworzącej się armii polskiej. Wiele wspomnień pisanych było "na gorąco" i dzięki temu mają dramatyczną wymowę.

Józef Czapski po uwolnieniu został mianowany w szefem Biura Poszukiwań Zaginionych, które powstało przy formującej się armii polskiej. Celem pracy Biura było poszukiwanie m.in. zaginionych oficerów w Starobielsku, Ostaszkowie i Kozieleńsku. Dramatyczne wysiłki, zmierzające do zebrania danych, a potem uporczywa walka z władzami sowieckimi o ujawnienie losu oficerów odkryły prawdę o tragedii katyńskiej. W Tocku nad Wołogdą i Buzułuku powstają punkty zborne dla tysięcy Polaków, którzy na wieść o powstawaniu wojska polskiego przybywają z obozów rozrzuconych po całym obszarze Rosji Sowieckiej. Od września 1941 przybywają grupami 50, 200, 500-osobowymi "w porwanym fufajkach, w łachmanach, przeważnie bez butów, w najdziwniejszych, szmat i sznurków sporządzonych chodakach, wniszczeni obozami pracy, często wielotygodniową głodową podróżą". W Tocku formuje się 6 Dywizja pod dowództwem gen. Michała Tokarzewskiego. Wszystko to dzieje się w straszliwych warunkach, zupełny brak uzbrojenia - na dziesięciotysięczną dywizję było tylko około 100 karabinów! Minimalne ilości sprzętu kwatermistrzowskiego, kuchennego, brak bielizny, umundurowania, środków do mycia, a nawet opału /drewno dostarczają "zaprzęgi" ludzkie z odległości 10-12 km, brak bowiem jakichkolwiek środków transportu/, tworzą ponury obraz "życiowej pomocy" sowieckiej swoim sojusznikom. Główną troską Sztabu Armii jest więc zapewnienie jak najznaczniejszych warunków egzystencji tysiącom żołnierzy. Pewna liczba Polaków próbuje znaleźć zatrudnienie i schronienie na okres zimowy w okolicznych kołchozach, gdzie brak rąk do pracy. Po kilku dniach jednak dwaj zbiegowie opowiadają o rezultatach tego eksperymentu: otóż kazano im uprzętać ze spichrza kilkudziesiąt ton zboża, a do czasu zakończenia pracy musieli nocować pod gołym niebem. Nie oznaczało to wrogiego stosunku do Polaków, lecz "normalny" stosunek do człowieka w Związku Sowieckim. Trzybywający Polacy dostarczają informacji o życiu w obozach, o losach zaginionych oficerów i żołnierzy. Relacje wstrząsają autentyzmem, przekazywane są bowiem tak, jak na spotkaniu Polaka z Polakiem, żywo i gorąco, bez świadomego układu faktów. Z tych strzępów informacji układają się obraz martyrologii Polaków-żołnierzy i nie-żołnierzy na ziemi sowieckiej. Dominują wiadomości z Wilejki, gdzie umierali ludzie ścączeni w celach o wymia-

rach 6x7x3 m po 60-70 osób, a potem nawet po 114. "Teraz znowu słuchałem, tylko dokładniej, z nazwiskami i ze szczegółami, tego samego, co mi pośpiesznie w transporcie, w drodze z Giazowca do Tocka, opowiadali wypuszczeni z więzień koledzy o pędzeniu ludzi tam z Jarmoliniec i Irodów, tu z Wilejki, z Borysowa, o dotrzymywaniu każdego, który mi mógł nadażyć. Wielu słabnących po drodze dobijano i zakrywano bagnetami. Tych, co przeżyli, zawieziono z Borysowa w zapalonych wagonach, upchanych tak, że znowu musieli stać, do Riazania, gdzie w podobnym jak wilejskie więzieniu, przetrzymano do 4 września". Wiadomości z północy były jeszcze straszniejsze. "Porucznik W. dowiedział się od naczelnika NKWD w Uchcie, że w lutym 1941 r. zamarzyło w pociągu 1650 Polaków skazanców i 110 Romów, że byli to jeńcy wojenni, że było wśród nich dużo ofiar". Wypadki śmiertelne cząstkami jeńców w lasach północnych miały miejsce w okolicy Sołwy /dopływ Obi/, a również nad Jenisejem. Wkrótce zaczęły docierać również informacje najbardziej oczekiwane: o ofiarach ze Starobielska, Kozielska i Ostaszkowa. Pierwsza wersja mówiła o zatopieniu barż /kryp/ z oficerami w Morzu Białym albo na Oceanie Lodowatym. Najpełniejsza informacja o dramacie pochodzi od sanitariuszki: "W czerwcu 1941 r. jechałam jako aresztowana do obozów w ASSR Komi. Z Archangielska transport nasz w liczbie około 4000 kobiet i mężczyzn żądano na barż. Barż holował statek. Wieziono nas przez Morze Białe do ujścia rzeki Pieczory. W czasie jazdy przez Morze Białe, gdy siedziałam na pokładzie i płakałam, przystąpił do mnie jakiś młody Rosjanin, wojskowy z obsługi barży i zapytał mnie, czemu płaczę. Gdy mu wyjaśniłam, że płaczę nad swoim losem, że mąż mój, kapitan rezerwy, też został wywieziony, oświadczył mi ów człowiek, że żądaj naszych oficerów nie ma. Na moje pytanie, gdzie są, wyjaśnił drwiąco, że wszyscy zostali zatopieni, właśnie tu, na Morzu Białym". Po odkryciu grobów katyńskich w 1943 r. znaleziono wyłącznie zwłoki 4143 jeńców z Kozielska. Los ostaszkowców i starobielszczań dotychczas nie został wykryty, dlatego też opowiadanie o zatopionych barżach wydaje się bardzo prawdopodobne. Obok próby zrekonstruowania drogi i losów oficerów władze polskie w osobach ambasadora St. Kota, gen. Wł. Sikorskiego i gen. Wł. Andersa występują wielokrotnie z zapytaniem do Stalina przedstawiając skompletowaną już listę imienną 4000 zaginionych żołnierzy. Wystąpienia te nie przynoszą skutku. Jedno z szeregu absurdalnych wyjaśnień władz sowieckich brzmiało: oficerowie w liczbie kilku tysięcy uciekli ... do Mandżurii. W kraju tak scentralizowanego terroru i kontroli tłumaczenie takie zakrawa na tragiczną kpinę. W rozmowie autora z szefem NKWD w Orenburgu, gen. Bazyrowem, pada informacja o wysłaniu wielkich partii jeńców na wyspy Oceanu Lodowatego, m.in. na Ziemię Franciszka Józefa. Na tym jednak kończą się wyjaśnienia; ani władze Gułag /Głównoje Uprawnienie Lagieriej/, ani władze NKWD /Beria, Reichman, Mierkułow, Zukow/, ani też Stalin nigdy nie odpowiedzieli na polskie pytania.

Wojsko ze stepów nadwołżańskich zostaje w 1942 roku przerzucone do Turkiestanu. Przerzut odbywał się w czasie 50-stopniowych mrozów, w styczniu i lutym. Całą armię rozrzucono po Uzbekistanie, Tadżykistanie, Kirgizji i Kazachstanie, Sztab Armii zorganizował się pod Taszkientem. Tam też w marcu Józef Czapski zostaje mianowany szefem Biura Propagandy Armii i z konieczności musi przerwać poszukiwania zaginionych oficerów. Zgromadzony materiał jest jednak imponujący, potwierdziły to później wyniki badań Międzynarodowej Komisji Lekarskiej w Katyniu. Warunki egzystencji w Azji Środkowej były równie straszne, jak w Tocku i Buzuluku. Kłeska chorób i epidemii była tak groźna, że wogóle stawała pod znakiem zapytania możliwość stworzenia jednostek wojskowych w ZSRR. Prawie połowa armii /44 %/ przeszła przez oddziały zakazne polskich szpitali. Żołnierze zapadali na malarię, dur plamisty, dur brzuszny i czerwonkę. W samym Turkiestanie z powodu epidemii zmarło ponad 2 000 żołnierzy, nie wliczając w to kobiet i dzieci polskich koczujących wspólnie z wojskiem. Zrozumiałym stawało się, że wobec braku szpitali, leków i żywności pozostanie wojska w ZSRR było niemożliwe. W marcu 1942 r. zmniejszono liczbę porcji żywnościowych do 40 tys., mimo iż Stalin w grudniu 1941 r. zgodził się na 92 tys. Poza tym porcja dzienna wynosiła 40 % porcji dziennej żołnierza angielskiego! Od marca gen. Anders czyni starania o zezwolenie Stalina na przerzucenie armii do Iranu w celu przeszkolenia. W lipcu Stalin wyraża zgodę, odmawiając jednocześnie zezwolenia na dalszą rekrutację Polaków do wojska na ziemiach sowieckich. Punktem przerzutu jest Aghachabad. Dramat rozpoczyna się, gdy władze sowieckie nie zezwalają na zwiększenie liczby większej, niż ustalono, tzn. 70 tys. Polaków. Najtragiczniej

jest los dzieci: "Gdzie twój ojciec? Nie wiem. Gdzie mama. Umarła. Albo została w kołchozie. Albo - nie puścili". Takie najczęściej padały odpowiedzi. Nie wszystkich Polaków udało się ewakuować do Iranu. W 1942 r. stanowisko Stalina wobec Polaków stawało się coraz sztywniejsze. Wielu musiało zostać, wracając na szlaki głodu i nędzy.

Ostateczne wyswietlenie prawdy katyńskiej nastąpiło dopiero w roku 1943 w wyniku prac Międzynarodowej Komisji Lekarskiej /w jej składzie znajdowali się także Polacy - m.in. dr M. Wodziński, ekspert medycyny sądowej UJ oraz pisarze - Józef Mackiewicz i Ferdynand Goetel/. Całości obrazu dopełniają ustne relacje żołnierzy armii gen. Wł. Andersa. We wrześniu 1939 roku armia sowiecka wzięła do niewoli ponad 200 tys. żołnierzy, których następnie rozmieszczono w ponad 100 obozach rozrzuconych na terytorium Rosji Sowieckiej. Niemal wszyscy oficerowie i kilka tysięcy szeregowych schwytanych przez Sowietów przeszło między październikiem 1939 a majem 1940 r. przez trzy obozy: Starobielsk /na pld. wsch. od Charkowa/, Kozielsk /między Smoleńskiem a Tułą/ i Ostaszków /na zachód od Tweru/. W kwietniu i maju 1940 r. zostali oni ewakuowani przez NKWD. Ogółem 5 IV 1940 r. /tzn. przed pierwszą ewakuacją/ znajdowało się w tych trzech obozach ponad 15 tys. ludzi, w tym 8 700 oficerów. Z tej liczby odnalazło się jedynie 448 oficerów i szeregowych. Po ewakuacji w/w obozów byli oni internowani w obozie w Griazowcu oraz w więzieniach moskiewskich /na Butyrkach i w Łubiance/, a oswobodzeni w sierpniu 1941 r. W s z y s c y i n n i z a g i n e l i - tzn. 14 500 do 15 000 osób. Groby pozwoliły jedynie na zidentyfikowanie 2914 ciał /ekshumowano 4143/. Lista przygotowana przez Biuro Poszukiwań i wręczona przez gen. Wł. Sikorskiego Stalinowi zawierała 80 % nazwisk osób zidentyfikowanych w grobach katyńskich. Kim byli zamordowani? Wśród nich znajdowało się ponad 600 lotników, 800 lekarzy /także najwybitniejsi/, ponad 100 profesorów uniwersytetów. Dlaczego tak potworna zbrodnia nie została wyjaśniona, a tylko ujawniono ją w sposób bardzo niepełny? W dużym stopniu przyczyniła się do tego propaganda hitlerowska rozdmuchująca i zaciemniająca sprawę. Cenzura angielska dopiero w roku 1944, podczas ofensywy na Monte Cassino, zezwoliła na druk książki "Wspomnienia Starobielskie", a we Francji jeszcze powojnie mówienie prawdy o Rosji Sowieckiej uchodziło za podejrzane. Rosjanie natomiast czynili wszystko, aby dezorientować Polaków i zagmatwać wydarzenia. Dodatkowo mylił fakt, że za oficerów starobielskich podawali się również ci, którzy byli tam w więzieniu po maju 1940 r., tzn. po likwidacji obozu jeńców w Starobielsku. Początkowo nie orientowano się, że był Starobielsk 2 i 3 oraz Kozielsk 2 i 3, że były tam kobiety, cywile, żołnierze, a także oficerowie, z tym, że aresztowani już po walkach wrześniowych, w czasie okupacji sowieckiej. Liczba uwieczonych np. w Starobielsku dochodziła zimą 1940/41 do 22 tys. Myli także los tych starobielszczan, kozielszczan i ostaszkowców, którzy w kwietniu 1940 r. zostali wywiezieni do więzienia w Łubiance i na Butyrkach /np. profesor ekonomista Stanisław Swianiewicz/. Umieszczenie więźniów z Ostaszkowa, Kozielska i Starobielska w Griazowcu miało m.in. na celu zatarcie śladów po Katyniu, stworzenie argumentu świadczącego w przyszłości, że nieprawdziwym jest fakt wymordowania jeńców z tych obozów, bo przecież żyją oni w Griazowcu. Proces Norymberski na którym przedstawiono sprawę katyńską, nie mógł przynieść wyjaśnienia, bowiem strona oskarżona, nie przedstawiając dowodów swojej niewinności, oskarża o tę samą zbrodnię stronę przeciwną i za to próbuje ją sądzić! Był to precedens w historii prawa międzynarodowego i sądownictwa cywilizowanego świata!!! Od 1943 r. wiadomo, kto był sprawcą zbrodni katyńskiej, ale do dzisiaj fatum polityki międzynarodowej nie pozwala na postawienie przed sądem winnych tragedii.

Ka wszystkich poczynaniach autora podczas pobytu w Rosji Sowieckiej kładzie się cieniem zbrodnia katyńska. Obserwacje ludzi, ich mentalności, spotkania z przedstawicielami władzy mają przyczynić się do wyjaśnienia zagadki zaginionych oficerów. Powód zbrodni dokonanej na zimno, z premedytacją, na Polakach, tkwi w totalitarnym systemie władzy nad człowiekiem. Społeczeństwo sowieckie od 20 lat poddawane było terrorowi, który dążył do chuliganstwa w najstraszniejszy sposób. Dekret o "małkich krazach i chuliganstwie" pozwalał zaprowadzić każdego do obozu niewolniczej pracy na podstawie jednego donosu. W Lujbyszewie w fabrykach amunicji pracowało ponad 700 tys. robotników schwytych na prawdziwych lub wymaganych kradzieżach. Narody Azji Środkowej doznawały także skutków leninowskiej polityki. Jedno z przysłów Kirgiskich mówi: "Jeśli masz przyjaciela Rosjanina, trzymaj w za-

nadrzu kamień". Zaiste, wspaniały to dowód na tę politykę. Józef Czapski, artysta-malarz, wrażliwy na sztukę, szukał także przykładów jej rozwoju w państwie sowieckim. Najtrafniej odpowiedział na te poszukiwania w czasie jednego ze spotkań z autorem Aleksy Tołstoj: "20 lat sztuki kierowanej, podporządkowanej aktualnej ideologii wytworzyło zupełną pustkę". Recytowana w obecności Rosjan zaprzyjanych z Polakami poezja Norwida wywołuje wstrząsający efekt: "... więc znaleźliście wyraz tego, coście przeżyli ... a my ... jeszcze nie". Najcenniejszą to ocena, wskazująca na przepaść dzielącą polską rzeczywistość od sowieckiej: słowa brzmią tylko tam prawdziwie, gdzie nie ma strachu, tam, gdzie istnieje człowieczeństwo.

PRZED 1 MAJĄ

P o c h o d

W pierwszomajowym pochodzie
szturmówkę wznies nad głowę.
Wyżej, wyżej narodzie!
Za wiązki zawodowe!
Za partię, co cię wiedzie
od lat czterdziestu prawie
ku szczęściu, przeciw biedzie,
ku dalszej wciąż poprawie!
Za WRONY i za PRON-y!
Wyżej ten sztandar - i śpiew!

A kolor jego jest czerwony,
Bo na nim robotnicza krew.

W pierwszomajowym pochodzie
Idzie się spontanicznie.
Bez butów i o głodzie,
Dlaczego tak nielicznie?
Rozejrzyj się w szeregach
Tak bardzo przeredzonych.
Przed laty szedł kolega,
Lecz został zastrzelony,

Tamten w więzieniu gnije,
Cw z pracy wyrzucony
Ty jeszcze dzisiaj żyjesz -
Więc sztandar wznies czerwony!
I lewa, lewa - i śpiew!

Nasz sztandar płynie ponad trony
Niesie on zemsty grom, ludu gniew
Czemu pan twarz odwraca,
A pani się czerwieni?
Jakaś wątpliwość wraca?
Wszak nic nie chcecie zmienić!
Więc patrz przed siebie śmiało,
Zaniechaj zbędnych żali.
Spójrz - ZOMO czuwa z pałą ...
Tylko ten śpiew z oddali ...

Nasz sztandar płynie ponad PRONY
Niesie on zemsty grom
ludu gniew,
Przyszłości rzucając siew.
A kolor WRON-y jesz czerwony,
Bo na niej robotnicza krew.

A kolor jego jest czerwony
Bo na nim robotnicza krew ...

Święto pracy na wiekową tradycję, zrodziło się z ofiary krwi tych, którzy wystąpili solidarnie w wielu krajach świata przeciw ciemiężczytelom, przeciw krzywdzie i bezprawiu. Przed 100-u laty powstała pieśń: "Nasz sztandar płynie ponad trony, niesie on ludu gniew ..." Święto Pracy czczone oficjalnie w Moskwie i krajach satelickich jest przykładem cynicznego kłamstwa współczesnych tyranów, odbierających człowiekowi godność, wolność i prawo do sprawiedliwej pracy. ZSRR stosuje masowe niewolnictwo: ponad 4 miliony ludzi żyje i pracuje w łagrach, których liczba przekracza już 1 100 obiektów. WRON-a zmusiła Polaków do pracy pod karabinami w zakładach zmilitaryzowanych, usankcjonowała prawem zniewolenie człowieka przez pracę. Święto pracy stało się jeszcze jednym przykładem komunistycznej liturgii, związanej z kłamstwem i pychą ekipy sprawującej władzę. To sobie wznosi "ludowa" władza trybuny, gra triumfalne melodie i rzuca kwiaty. Przed sobą każde chylić sztandary i wznosić entuzjastyczne okrzyki. W pochodzie 1-majowym - wśród radosnych, odświętnie ubranych i dobrze wykarmionych obywateli - nie może zabraknąć dzieci i młodzieży ...

I dlatego właśnie "ludowa" władza w tym roku - po raz pierwszy od 38 lat - pragnie każdego nauczyciela, idącego w pochodzie 1-majowym odbić nagrodą pieniężną w wysokości 300 zł. U w a g a! 300 zł. za jednorazową kolaborację: za udział w radosnym pochodzie Święta Pracy ... Jeśli tam pojedziesz, nie zapomnij, że krew polskich robotników z "Wujka", Lubina, Krakowa, Wybrzeża, Poznania i Warszawy barwi czerwienią Święta Pracy w 38 rocznicę "ludowej" władzy.

K o m u p o t r z e b n e t o ś w i ę t o ?

Z telewizji znamy te ceremonie. Przywożą ich dobrze obstawionych milicją i tajniakami, stawiają na czele pochodu kilkadziesiąt metrów przed trybuną i pochód rusza. Potem wchodzi na trybunę i odbiera defiladę. Taki przepis

opracowany w Moskwie obowiązuje we wszystkich zsovietyzowanych państwach. To ma być Święto Pracy, święto klasy robotniczej, wiekowa tradycja - parodia. "Władza sowiecka uważa liczebność pochodzu za sprawdzian zaufania społeczeństwa do siebie". To my tak głupio myślimy. Oni przecież wiedzą, że idący w pochodzie to w niewielkiej części klakierzy - idą i klaszczą bo im to się opłaca. Reszta to zastraszona masa, która lęka się chleba powszedni. Władzy wystarczy, że masa się jej boi.

W każdym pochodzie frekwencję robi młodzież, która idzie pod przymusem. Przymus państwowy, ale wykonawcą przymusu jest nauczyciel. To tak jak brygadziści na zakładzie. Tylko że brygadziście rozliczają z produkcji, a nauczyciela z propagandy - nie rozliczają go z nauczania, a z polityki. Od kilkunastu lat obserwuję szkołę. Zmieniło się kilku wychowawców moich dzieci. Zawsze przez 1 maja sprawdzało się, jaki to jest nauczyciel - wychowawca czy sługus partii. Dzieci dokładnie opowiadały, jak pani zapędzała na pochod: "jeśli ktoś nie pójdzie obniże stopień ze sprawowania", "będzie sprawdzana lista" itp. Pytam: j a k i m p r a w e m? Jedna nauczycielka zwykła mówić: "Kto przyjdzie z waszej klasy niech słuca pana dyrektora". Ona chyba była najrozsądniejsza, podejrzewam że sama nigdy na pochodzie nie była.

Ja nie jestem przeciw Świętu Pracy. Gdybym się znalazł w niesowieckim państwie, z dziećmi za rękę szedłbym w pochodzie, by dać wyraz wartości pracy, godności człowieka pracy, wolności robotnika, solidarności z robotnikami ciemnymi. W dzisiejszej Polsce nie pójde by pokazać się przed trybuną, na której stoją oprawcy, złodzieje i kłamcy. Nie pójda też moje

robotnik - ojciec 3 dzieci

W ę g i e l n a w a g ę k r w i

Od 1. I do 12 XII 1981 r. w kopalniach nie zginął ani jeden górnik. 13. XII kopalnie zmilitaryzowano, za porzucenie pracy grozi kara 3 lat więzienia, a można też potraktować to jako dezercję, a to już oznacza karę śmierci. Niewykonanie polecenia przełożonego to odmowa wykonania rozkazu. Efekty? 17. XII w wyniku zawału w KWK "Zabrze" zginął górnik. PAP poinformował o tym lakonicznie, DTV w ogóle. A komunikatu o przyczynie zawału prasa do dziś nie podaje. Ale potem już milczeć nie mogła. Przypomnijmy największe katastrofy ubiegłego roku:

3.IV w KWK "Victoria" ginie 5 górników.

5. VI w KWK "Victoria" ginie 7 górników /komunikat wśród przyczyn wymienił "niezgodną z zasadami techniki górniczej i przepisami eksploatację ścian"/.

18.VI w KWK "Dymitrow" ginie 11 górników /"niewybranie pokładów i niewłaściwa ocena stanu zagrożenia, zatrudnienie znacznej liczby pracowników w wyrobisku zaliczonym do rejonu szczególnego zagrożenia tąpnięciami"/.

8. VII w KWK "Dymitrow" ginie 5 górników /przyczyny jak wyżej/.

28. XI w KWK "Dymitrow" ginie 17 górników i ratowników /bezpośrednio po tej katastrofie zmniejszono w tej kopalni wydobyćie o ponad połowę - dopiero teraz! Komunikat wymienił "konieczne ze względu na zagrożenie tąpnięciami wyłączenie z ruchu pochylni odstawczej oraz wyrobisk sąsiednich, co spowodowało późne ujawnienie samozapalenia węgla i rozprzestrzeniania się pożaru"/.

28. XII w KWK "Katowice" ginie 5 górników /"niewystarczająca skuteczność zastosowanych metod zwalczania tapani, niezapewnienie bezpośredniego nadzoru służby ds. tapani, brak właściwej oceny stanu zagrożenia"/.

Od stycznia do września 1982 roku - w pierwszych dziewięciu miesiącach stanu wojennego - w polskich kopalniach zginęło 161 górników i ratowników. A jednocześnie - jak podaje komunikat GUS - co prawda zmniejszono w ub.r. produkcję pralek, butów, mięsa, tkanin wełnianych, bawełnianych i jedwabnych i wyrobów dziewiarskich, ale za to propaganda może się chwalić, że w ub.r. wydobyćie węgla kamiennego wzrosło o 16,1%. Węgiel na wagę krwi ...

/przodruk za:Wiadomości - Region Łazowsze, Nr 58 z 2 III 83/

Autorem przemówienia zamieszczonego w Nr. 10 na str. 2-4 jest St. Ba-
rańczak. Autora i Czytelników przepraszamy.

Marek Berak
Członek Zarządu Regionu Toruńskiego
NSZZ "Solidarność"
Toruń, ul. Wojska Polskiego 49/58
/tymczasowo przebywa w ukryciu
od dnia 13 grudnia 1981 r./

Toruń, dnia 24. 01. 1983r.

Sąd Wojewódzki
w Toruniu
ul. Fosa Staromiejska

O ś w i a d c z e n i e

Władze PRL zamknęły w więzieniach znaczną liczbę niewinnych robotników, kobiet i młodzieży. Uwięziły znanych Polaków i patriotów takich jak: Współzałożycieli Konfederacji Polski Niepodległej, członków byłego Komitetu Obrony Robotników i przywódców "Solidarności". Niektórym z nich grozi się śmiercią lub ciężkim więzieniem.

Nie widzę innej możliwości przyścia z pomocą uwięzionym: jak tylko przez bycie razem z nimi w więzieniu i odciążenie ich w ten sposób choćby w minimalnym stopniu od nienawiści i zemsty systemu.

Oświadczam więc, że udzielałem i w dalszym ciągu udzielam poparcia dla tych; którzy sprzeciwiają się bezprawiu i przemocy oraz solidaryzują się ze wszystkimi, którzy czynnie protestowali i protestują przeciwko stanowi wojennemu i delegalizacji "Solidarności". I dlatego z własnej woli oddaję się w ręce sił sprawujących władzę w regionie toruńskim, aby podzielić los uwięzionych.

Decydując się na ujawnienie, specjalnie oskarżam służbę bezpieczeństwa i prokuraturę w Toruniu o uwięzienie wielu niewinnych ludzi, w tym robotników z miejscowych zakładów pracy, naukowców z Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika i lekarzy ze szpitala zespolonego i wykazania szczególnego okrucieństwa wobec młodzieży w dniach 1 i 3 maja 1982 roku.

podpis własnoręczny /-/

ZAPLECZE "NAUKOWE" MOJÓW O STRAJKU LUBELSKIM

/czyli Herod i inni/

Świeże jeszcze wspomnienie po lubelskim strajku szkolnym /listopad-grudzień 1981/ każe również pamiętać i o tym, że walka o niezależną polską oświatę toczy się nie tylko teraz i że zdarzały się w jej trakcie momenty napawające nadzieją. Strajk lubelski został wygrany, przynajmniej w I etapie /porozumienie między ZR Środkowo-Wschodniego "S" i wojewodą lubelskim z 2 XII 81/. W historii /nie tylko oświaty polskiej/ był to fakt tak znaczący, że aż prosi się, by ktoś kompetentny podjął się opisu i interpretacji tego wydarzenia. Wszak mamy w Polsce pedagogów, historyków oświaty, specjalistów od analiz i syntez.

Okazało się, że mamy specjalistów. Nie bardzo wiadomo, kim są, bo nazwiska Czesława Heroda /docenta/, Krystyny Narwicz /magistra/ i Ignacego Sitki /jw./ nie są znane w środowiskach pedagogicznych. Szkoły i nauczyciele nie o nich nie wiedzą, ale nic to, oni wiedzą wszystko o szkołach i nauczycielach. Zatrudnieni w byłym Instytucie Badań nad Młodzieżą, opracowali /na zlecenie?/ "Raport z analizy przyczyn, przejawów i skutków strajków w szkołach lubelskich. Hipotezy, struktura, wnioski" /powiel. W-wa grudzień 82/. To nie publikacja, to tylko "do użytku wewnętrznego", czyli partyjno-rządowa bibuła. Chyba jednak nie dlatego, że jest to tekst zbyt odważny, dysydentki, czy "rozrachunkowy", ale /to nasza hipoteza/, że jest po prostu kompromitujący. Szefowie rzeczonyj trójki autorskiej nie znają się na pedagogice, ale też nie są w stanie dawać ludziom do przemyślenia - wszystkiego. Zwłaszcza, że kłamstwa nazbyt rażą, jeśli dotyczą wczorajszej rzeczywistości, którą pamięta każde dziecko w Lublinie i okolicy.

Bite 42 strony, które - wbrew tytułowi - nie zawierają ani hipotez, ani struktury - lecz same wnioski. A wnioski te są następujące:

Że Lublin był poligonem walki "S" z władzą. I co? - jednak "S" wygrała na tym poligonie? No właśnie, dlatego też "badacze" z IBnM zdecydowali się napisać opracowanie badawcze bez ... badań. Bo to za wcześnie i jeszcze za świeżo w pamięci. Logika - alkoholika.

Że strajk szkolny w 1905 r. /tradycje tego z XI-XII 81/ "nie miał głębszego znaczenia, poza chyba symbolicznym". Ej, proszę autorów, nie po drodze wam ...

Że "raport" ma na celu "zapobieżenie źródłom takichże strajków w przyszłości /nie tylko w Lublinie/. Jednak widać to w IBnM, że zanosz się na strajki, a Herod-Narwicz-Sitko napiszą - i nie będzie!

Że kryzysy /wszystkie/ w Polsce wzięły się z niepełnej znajomości "auten-

tycznej teorii socjalizmu naukowego". Tu już, państwo marksści, przesoli-
liście: co wam przychodzi do skożowanych głów, że to niby nie byt określa
świadomość, lecz odwrotnie? Jakże wam nie po drodze ...

Nie streszczam teorii, którą ukuli autorzy na ten jeden raz i użytek,
nazywając ją wdzięcznie i po polsku "kluczem do rozsypiania", bo jest to
teoria wyraźnie stworzona przy imieninowym stole i to pod koniec biesiady.
Zresztą w innym miejscu ów "klucz" nazwany został "trochę siatką poznaw-
czą". Olaboga!

Są i elementy mistyczne: charakter i misja partii, to nie tylko, że jest
awangarda i siłą przewodnią, ale że dana jest jej moc "wszechprzenikająca"
i "wszechogarniająca". Resztę tego artykułu piszę już na kolanach, przed
portretem św. Albina, prosząc go, żeby mnie aby nie przeniknął, a zwłaszcza
nie ogarnął.

Przez kilkanaście pierwszych stron "Raportu" nie ma nic o strajku lubel-
skim. Jest za to mroźka polityczna upichcona w kuchennej półszczyźnie.

Ach, jest i coś z pedagogiki: srożą się autorzy na "niektórych teorety-
ków", co to głoszą manipulację i trening psychologiczny przez nakazy i za-
kazy, wszystko to świnstwo wyprowadzając z "nieokreślonego, abstrakcyjnego
ideału wychowawczego", co też daje zdumiewający efekt: "im bardziej uczeń
i nauczyciel zbliżał się do tego ideału, tym bardziej się odeń oddalał" /to
był cytat!/. Jedno z dwojga: albo autorzy przywalili tak Heliodorowi M. z
Poznania, który właśnie znów robi się ważny, albo kwestionują wychowanie
chłopców w ZOMO. Tak czy owak - nie po drodze ...

Inne rozkosze przeżywamy, czytając dalej, jak to "S" chciała wprowadzić
"klasy autorskie", tworząc w ten sposób szkołę anarchizmu społecznego. Jak
to pluralizm światopoglądowy - to jest to samo, co walka z zasadą świecko-
ści. Jak to "wsiołecznie" szkoły w wizji "Solidarności" oznaczało po-
stu zastąpienie partii związkami wyznaniowymi. Jak to uwolnienie szkoły
spod batoga władzy - automatycznie czyniło z niej kuźnię opozycji politycz-
nej. Tylko wypuścić tych Polalczków - zaraz wszyscy stają się ekstremą!

Potem jeszcze brzydko mówi się o dokumencie "S" pt. "Szkoła jako środo-
wisko wychowawcze", jeszcze brzydziej o Federacji Samorządów Szkolnych /czy-
li o niczym, bo takiej federacji nie było, była zaś Federacja Młodzieży
Szkolnej, o czym sobie autorzy przypomnieli później/. Wszystko to - razem
z NZS-em i Niezależnym Harcerstwem było i jest "be".

A co było "cacy"? Wtedy - nic, bo władza była "chwijna", a partia? No,
partia byłaby może cacy, gdyby. Nie piszę, gdyby co.

Nie powiem ani słowa o IBM-owskiej wersji akcji strajkowej w Lublinie.
Cały ten rejestr faktów, a zwłaszcza komentarze do nich - nie są nawet
śmieszne. Wyszło autorom to, że przyczyny były głęboke, zasięg szeroki,
postulaty przesadne i prowokacyjne, stanowisko władzy chwiejne, lecz słusz-
ne, a wszystko zakończyło się uznaniem żądań strajkowych za uzasadnione.
Kto nie marksista, nie pojmie i nie uwierzy.

Wszyscy, ale to wszyscy, oburzali się na strajkujących. Młodzieży nie mo-
żna wszak włączać w takie rozgrywki. Oburzała się jednak i młodzież, że za-
mało ją włączano, a obiecywano jej podmiotowość - zwykła machlojka "S"
i nic więcej. Oburzenie było tak powszechne, że powszechnie strajkowano -
z największą abominacją wobec prowodyrów i samego strajku. Najbardziej obu-
rzała się klasa robotnicza, która ze zrozumiałą niechęcią zaczęła się przy-
łączać do strajku, śląc zrazu telexy solidarnościowe i podejmując akcje przy-
gotowawcze we wszystkich zakładach Regionu. Tak to było, piszą z troską au-
torzy.

Sprawa kuratora Jagodzika - zdaniem naukowców - nie była przyczyną straj-
ku, bo wcale nie o to chodziło, tylko o coś zupełnie innego. Jednocześnie
"S" chciała zastąpić "nomenklaturę partyjną" - "nomenklaturą własną", czego
dowodzi strajk z powodu Jagodzika, członka ZNP. ZNP-owcy wprowadzili strajko-
wali, ale dziś wiadomo, że byli przeciw. Oni nie chcieli tego, co "S", ale
obrazili się /nawet w Sekretariacie ZG ZNP/, że tak mało było ich w grupie
inicjującej wystrajkowaną Społeczną Radę Ośw. i Wych. Dialektyka, dialektyka...
Wszystkie organizacje i instancje państwowe zachowywały się jakoś dwuznac-
nie. Prawdziwie pryncypialnie, dalekowzrocznie i jedynie słusznie zachowa-
ła się w tym mieszmazju tylko jedna siła polityczna: proszę uważnie czytać
- Rada Programowa Wojewódzkiego Klubu Wiedzy Społeczno-Politycznej "RZECZY-
WISTOSC".

No i wiemy, z kim "po drodze" jest autorem "Raportu".
No i wiemy, skąd przyszedł i dokąd odejść.

No i wiemy, co to jest nauka socjalistyczna, choć nadal nie wiemy, co to mogłoby być: "socjalizm naukowy". Wie o tym Herod - i inni.

D.O.Cent.

/przedruk za "Tu teraz" nr 19 z 1.III.83/

W LUBELSKIM TEATRZE IM. J. OSTERWY

1. i m jest pan dyrektor Ignacy Gogolewski?

W 1980 r. przejął kierownictwo lubelskiego teatru im. Juliusza Osterwy. Działalność swą rozpoczął od przedstawienia aktorom wspaniałej wizji rozwoju życia teatralnego w Lublinie. Udało mu się zlikwidować scenę "Reduty", którą kazał przebudować na "salę recepcyjną". Miała ona pełnić rolę miejsca spotkań ludzi sztuki, dotychczas jednak największym wydarzeniem było jej otwarcie po premierze "Cyda", gdy Gogolewski wygłosił wiernopoddaniczą mowę przed tow. Krukim. Scenę Kameralną przeniósł do sali MDK, która nie została do tej pory przystosowana do wymogów Teatru. Planowanego studia dla przyszłych aktorów nie ma. Bez pardonowo rozprawił się też ze swoim poprzednikiem Z. Szejmanem, który był zmuszony przenieść się do operetki.

Jesienią 1980 r. mimo przeszkód ze strony Gogolewskiego powstało w teatrze koło NSZZ "Solidarność". P. dyrektor ingerował w działalność Związku - żądając informacji i kontrolując pisma. Gdy WRONJA ogłosiła stan wojenny, poczuł się jak ryba w wodzie. Powołana na drodze nominacji Rada Teatru, z której usunął przewodniczącego W. Krzyszcza, stała się posłusznym narzędziem jego polityki. Samodzielnie rada przydziela sobie premie /z reguły w maksymalnej wysokości 200%/. W sytuacji, gdy większość znanych aktorów polskich nie godziła się na współpracę z władzą, Gogolewski wyczuł szansę awansu. Zaczął z impetem od akcesu do PRON-u. Porsowne zabiegi, częste podróże przy wrodzonej nadpobudliwości odbiły się na zdrowiu - "wysiadko serduszko". Ale nawet w sanatorium nie tracił czasu. Razem z Łazuka wystąpił w TV jako ... ekspert od Mundialu, był przewodniczącym jury festiwalu teatralnego w Toruniu i jeździł z wizytami po wojskowych poligonach. Niestety, nie udaje się "złapać" Teatru im. Słowackiego w Krakowie, ani w Warszawie Teatru Rzeczypospolitej, Dramatycznego, Narodowego i Teatru TV. Na otarcie łez otrzymał Gogolewski nagrodę "Trybuny Ludu" za ... "propagowanie linii politycznej PZPR".

Gogolewski przyczynił się także do rozwiązania ZASP-u. Miesiąc przed jego likwidacją zwołał zebranie aktorów lubelskich, na którym "prawa ręką" dyrektora - Roman Kruczkowski przedstawił gotowy tekst "apelu" atakujący członków prezydium ZASP: A. Bardiniego, J. Englerta, J. Rakowieckiego, A. Szczepkowskiego. Oficjalnie było to pismo przeciw bojkotowi telewizji, faktycznie posłużyło min. Żygulskiemu jako "podkładka" do rozwiązania ZASP. Na ponad 50-ciu członków zespołu lubelskiego, za "apelu" treścią głosowało tylko 11, a za wysłaniem 13 dyspozycyjnych aktorów. Mimo to Gogolewski wysłał go jako głos całego Teatru.

Dnia 7 stycznia br. zorganizował spotkanie z min. Żygulskim przed kamerami telewizji, w którym wystąpiło kilkunastu pracowników teatru /w tym 10 zaufanych aktorów/ wcześniej wyznaczonych. Zawsze posłuszny R. Kruczkowski wystąpił w imieniu zespołu aktorskiego, informując /czyt.: kłamiąc/, że lubelscy aktorzy wysłali apel do aktorów polskich, aby integrowali się w nowym związku, który gotowi są w Lublinie zorganizować. P. minister z usługowej inicjatywy jednak nie skorzystał.

Gogolewski nie zapomniał o nowych związkach zawodowych. Głównym inicjatorem jest L. Paczyński /sekretarz POP/, a wtóruje mu H. Gońda. Skaptowali na razie tylko Z. Masierowską z księgowości i J. Sawczuka, kier. gospod. Sytuacja nie sprzyja pracy twórczej. Dyrektor traktuje teatr jako swoją własność, jest arogancki, straszy przesunicjami personalnymi. W jego ślady idzie v-ce dyr. d/s admin. K. Koronczyk /członek PRON/ prowadzący własną politykę kadrową. Gogolewski może liczyć na "swoich ludzi": I. Paczyńskiego, R. Kruczkowskiego, a wtórują mu m.in. J. Mędrkiewicz /PRON/, W. Wiszniewski /ORMO i PRON/, H. Gońda i kilku innych.

Styl i treść działalności Gogolewskiego w Teatrze J. Osterwy i na forum publicznym dobitnie świadczy, że swoje dyrektorowanie w Lublinie traktuje on jako odskocznnię dla swych dalekosiężnych planów awansu na wyższe "stołki".

Tomasz

Fiosenka Hyde Parkowa
/na mel. "Chachary"/

Zleciał Gierek, czmychnął łania
Mamy Wojtka także drania -
Solidarność żyje,
choć się w sercach kryje!

Mamy Wojtka generała,
ale tępa z niego pała!
Solidarność ...

Zakwiczwały w rządzie świnia,
że już Solidarność zginie!
Solidarność ...

Zakrakała głupia wrona -
Solidarność już skończona!
Solidarność ...

Wtórowały związki wronie
że i śladu nie ma po niej.
Solidarność ...

Zabeczwały gdzieś cieleta -
Solidarność już zwinięta!
Solidarność ...

Powiadają w KaCe chamy -
Solidarności nie mamy!
Solidarność ...

Porykują osły w PROF-ie,
że już dawno, dawno po niej.
Solidarność ...

Powiadają w eMO emile -
Solidarność już w mogile.
Solidarność ...

Choć czerwone wokół zmije -
jednak Solidarność żyje!
Dobrze się trzymają -
na ustrój kichają!
WRON-y nie uznają,
Wojtka w d... mają!

HYDE PARK

MAJA DONOSI

N. B e r z y ń s k a - dyrektor Zespołu Szkół Ekonomicznych i Zb. Piórkowskiej - dyr. Zespołu Szkół Elektronicznych przyjmuje do pracy każdego dyspozycyjnego nauczyciela, gotowego wstąpić do ZNP. Związkom zawodowym w tych szkołach grozi bowiem rozwiązanie ze względu na emerytów, którzy uzupełniają liczbę związkowców do prawnej pięćdziesiątki. Cóż, statystycznie emeryci częściej umierają.

C h w i l e g r o z y w Internacie Zesp. Szkół Elektronicznych przy ul. Wojciechowskiej. Służbyaperskie LWP podjęły akcję unieszkodliwienia ponad 160 kg ładunku wybuchowego ukrytego w stanie wojennym w pomieszczeniach internatu. Dokładniejsze badania wykazały, iż jest to etylina - własność p. E. P o d g ó r n e g o - kierownika internatu /jeździ maluchem/.

Wychowankowie Internatu Szkół Elektronicznych czynią codziennie zakłady, czy p. T. S a d o w s k i /zastępca kier. internatu/ pod wieczór będzie trzeźwy. W 75% wygrywają ci, którzy za każdym razem twierdzą, iż będzie pijany.

T. S a d o w s k i uskarżał się na spotkaniu z zespołem poselskim /25 II br./ iż jako szef ZNP w Zespole Szkół Elektronicznych "musi działać jednoosobowo" i jest traktowany "jak niesłubne dziecko socjalizmu". Naszym zdaniem jest typowym dzieckiem socjalizmu, a czy dzieci socjalizmu są słubne tego Maja jeszcze nie skonstatowała.

Krakanie u "Staszica"
Grono nauczycielskie LO im. Staszica w Lublinie w 1981 r. wybrało demokratycznie dyrektorkę szkoły, sądząc że wybiera orka. Z własną br. orzek okazał się wroną. F. dyrektor zakrakała /zapisła się do ZNP/.

Rozpoczyna prace Komisja Dyscyplinarna dla nauczycieli województwa lubelskiego - komisji szefują pracownicy administracji oświatowej. Wszedobylska Maja będzie relacjonować ich poczynania /Nie zabijać pszczoł, które przypadkowo znajdują się na sali rozpraw - Maja i tak jest nieuchwytna/.

**HASŁO PRON-u NA KONGRES:
NASZ CEL: OCALIĆ PZPR!**

Solidarność Nauczycielska. Redaguje zespół zastępczy. Cena egz. 20 zł.

Hasło Nr 7: "Nauczoność nie da się pracować" /Loleky

